

1- 2 (6811)

K W E S T I O N A R I U S Z

b. Jędrzej internowanego - więźnia - "łagiernika" - zesłańca w ZSRR.

6811

Ochotn. WOLANSKA Jadwiga lat 27, maszynistka (panna).

W roku 1940 13.IV. w nocy o godz. 3.00. ktoś się dobija gwałtownie, aby otworzyć drzwi. Z uczuciem niepokoju otwieram i widzę władze sowieckie N.K.W.D. Pytam w jakim celu? - przeprowadzenia rewizji, czy niema broni.

Po ukończeniu tej czynności i nie znalezieniu niczego, każą mnie wraz z siostrą i bardzo chorą matką ubierać się. Pytam dokąd? Jeden z nich odpowiada - wartałoby zmienić nam klimat za dobrze wyglądamy. Zrozumiałam, że nas wywożą.

Zacząłam prosić by jedną z nas zostawili z chorą matką, którą nawet nie chcieli zabierać z uwagi na jej beznadziejny stan zdrowia, a nie miałam bliższych krewnych, ani znajomych, którzy mogli by się zaopiekować nią. Uprosiłam by pozwolono zabrać matkę.

Zabrali nas przemocą, jak jakiś przestępców, niebezpiecznych ludzi dla społeczeństwa, których trzeba było usunąć z ich własnych domów, zniszczyć, zrobić z nas nędzarzy bez dachu nad głową.

I tak 13 kwietnia 1940 r. pamiętny mi dzień zostało wysiedlonych z miasta Równego - Wołyń przeszło 2.000 Polskiej ludności.

Jednego dnia 2.000 kobiet, i dzieci i starców straciło dom własny, Ojczyznę, swoją ukochaną ziemię. Tak zaczyna się wędrówka polskiej ludności z rodzinnych strzech w nieznane strony, wrogie nam i obce.

Podróż była bardzo uciążliwa. Mało wody dawano nam, musieliśmy się ograniczać, ponieważ na 30 osób dawano dziennie 1 wiadro wody i raz na dzień pożywienie. Brud i choroba zaczęła się szerzyć. Skrapowanie codziennych potrzeb dawało się odczuwać. Nie wypuszczano nas z wagonu przez cały czas podróży. Stan choroby mojej matki pogorszył się, o pomoc lekarską trudno było doprosić się, niczem nie mogłam jej pomóc, ani pocieszyć. Podróż taka trwała 14 dni.

Nareszcie dojechaliśmy do miejsca przeznaczenia. Sybir.... Północny Kazachstan, st. Bułajewo. Zaczęto nas rozwozić po kołchozach, sowchozach. Ja wraz z matką i siostrą dostałam się do kołchozu Zarosłoje odległego od stacji 35 km.

Kołchoz liczący około 100 zabudowań, przeważnie lepianki, mało budynków drewnianych, prymitywnie wykonane jak na tamtejszy klimat. Gdzie okiem sięgnąć step i lasy brzoźowe ciągnące się kilkaset kilometrów, bardzo mało zamieszkałe.

Ludzie zamieszkali w kołchozach odstępowali w drodze łaski mały kącik swego ubożego mieszkania. I tak zaczęło się życie na, obczyźnie wśród obcych ludzi, wrogo nastawionych do nas. Ludność ta uważała nas, że my to "Pany", którzy gnębili ludność chłopską, wyzyskiwali jego pracę, trud i tem się bogacili, a sami byliśmy pasorzytami.

Szydzili, wyzywali - lecz my to wszystko znosiliśmy w milczeniu, aby nie pogorszyć jeszcze bardziej swego bytu i nie dostać się do więzienia. Jedno: słowo wypowiedziane przez nas, a źle zrozumiane, potrafiło przekreślić na swoją korzyść i wtracić zupełnie niewinnie do więzienia. Wzajemnych bliższych stosunków nie otrzymywałam, ponieważ uważałam ich za swoich wrogów nieprzychylnie nastawionych do nas. Zresztą N.K.W.D. nastawiło ludność wrogo do nas, zarządziło aby oni nie prowadzili żadnych dyskusji z Polakami.

Ludność zamieszkała ten kołchoz narodowości mieszanej - przewaga ukraińców, którzy jeszcze za dawnych czasów w pogoni za ziemią dobrowolnie przyjeżdżali w tamte strony i osiedlali się, zakładając duże gospodarstwa. Oprócz ukraińców spotyka się narodowość niemiecką i nieduży procent rosjan. Żadko spotyka się dawnych wygnańców naszych Polaków zruszczonych, którzy nie mieli sposobu powrócić do kraju.

Po 23-ch dniach mego pobytu na Syberii umarła moja matka, bez żadnej pomocy lekarskiej, ponieważ daleko było do szpitala, a trudno o jakiś środek lokomocji. Nie dali furmanki ani samochodu, chociaż każdy dzień jeździli, bo cóż ich obchodziło życie czy śmierć jakiejś tam "Polaczki". (WOLANSKA Maria lat 50 - zmarła 23.V.1940 r. - Kazachskaja S.S.R. - kołchoz Zarosłoje.)

Po śmierci matki w drodze litości dostałam pracę w kołchozie kucharki, gdzie pracowałam przez pewien czas, rzuciłam tą pracę ponieważ nic mi nie płacono, ani nie dawano chleba.

Zająłam się inną pracą to znaczy szyciem, wyszywaniem, co się więcej płaćcało, a oprócz tego, aby nie mieli pretensji, że nie pracuję w kołchozie, chodziłam do pracy polnej, za co też mi nic nie zapłacono.

Po amnestii Polaków zezwolono mnie przenieść się do rejonowego miasteczka.

W miasteczku Bułajewie zaczęłam pracować przy budowie elewatoru. Praca bardzo ciężka jak np.: betonowanie, bicie kamieni, układanie i wyładowanie desek z wagonów i t.d. Zarabiałam przeciętnie 120.- 130 rb. plus 800 gram chleba. Normy wynagrodzenia w stosunku do cen chleba i innych produktów bardzo małe, (np.: 1 pud maki kosztował przeciętnie 300 rb. i więcej, a najlepszy pracownik mógł zarobić dziówkę maksimum do 15 rb. i to tylko mężczyzyna zaś kobieta zarabiała maksimum 6 rb. dziennie.)

68 i !

Stosunek władz sowieckich N.K.W. do nas był nieprzychylny. Zmuszano nas do brania udziału w głosowaniu do wyboru rady narodowej, oraz do różnych posiedzeń, zebrań propagandowych. Jeżeli ktoś się uchylał od tego, był uważany za nieprzyjaciela, któremu zarzucano, że jest on przeciwko władzy i rządowi państwa.

Wmawiano nam abyśmy zapomnieli o Polsce, której już nigdy nie będzie i przyzwyczajali się tu, bo już nigdy nie ujrzymy swojej ziemi. ("Prywykniesz i budżet charaszo"). Tu jest twoja ziemia Polski niema. Lecz mówiłam zawsze Polska była i będzie i ja Polka nigdy nie zapomnę o swojej Ojczyźnie, tego mi zabronić nie mogą.

Pisywałam do kraju listy i otrzymywałam również, nawet dość często komunikowałam się ze znajomymi w kraju,

Po amnestii Polaków, kiedy dowiedziałam się o formowaniu Armii Polskiej w Z.S.S.R., przyjechałam do Guzaru 12. lutego 1942 r., gdzie wstąpiłam do Pomocniczej Służby Kobiet.

.....*Hollaiska Jasuriga*.....  
podpis.